

Lepsze „kondominium” niż wojna

13 marca 2023

Jedną z głównych tez pisowskiej propagandy jest twierdzenie, że w okresie rządów PO mieliśmy w Polsce „rosyjsko-niemieckie kondominium”, które sprawiało, że staliśmy się krajem podporządkowanym, a nawet okupowanym.

Teraz zaś, „wybiliśmy” się na niepodległość i maszerujemy w kierunku mocarstwowym. Przypomina to, wypisz wymaluj, propagandę sanacyjną w przededniu II wojny światowej.

Autorem tezy o „rosyjsko-niemieckie kondominium” jest Jarosław Kaczyński, który co prawda zaczynał swoją karierę polityczną w III RP jako zwolennik niemieckiej chadecji (PC zabiegało o poparcie CDU), ale potem, odrzucony i zlekceważony, stał się zaciekle przeciwnikiem czy nawet wrogiem Niemiec. Ta awersja pogłębiła się po serii krytycznych artykułów na temat Lecha Kaczyńskiego, jakie ukazały się w niemieckiej prasie, ze słynnym rysunkiem w „Tagesspiegel” przedstawiającym b. prezydenta RP jako kartofla. I wreszcie, główny przeciwnik PiS-u Donald Tusk – stał się pupilem Angeli Merkel, co tylko wzmocniło awersję prezesa do Niemiec.

Mit zagrożenia „kondominium” Berlina i Moskwy stał się jedną ze sprężyn propagandy wyborczej PiS i ataku na PO. Odwołano się do czarnych kart polskiej historii, ze słynnym i dyżurnym w takich przypadkach Paktem Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku. W tej prymitywnej propagandzie, posługującej się kliszami z innej epoki, opowiadano nawet o nowym rozbiórze Polski, o granicy na Wiśle, i inne tego typu bzdury, w myśl nauki Jacka Kurskiego, że „ciemny lud kupi wszystko”. W ten sposób PiS odwoływało się do wciąż żywych w Polsce resentymentów, już nie tylko antyrosyjskiego, ale i antyniemieckiego. Dla dużej części elektoratu było i jest to przekonujące, po dziś dzień.

Zdajmy pytanie: ile jest prawdy o tym rzekomym „kondominium”? Moim zdaniem niewiele. Po pierwsze, jeśli już, to możemy mówić jedynie o dużych wpływach niemieckiej gospodarki na polską gospodarkę, nie był i nie jest to jednak wpływ decydujący. Żeby mówić o „kondominium”, wtedy trzeba by stwierdzić, że także w innych dziedzinach, w polityce, kulturze itp. Był jeden obszar, który budził napięcia i opory w Polsce – media, które, tak jak prasa lokalna, zostały wykupione przez niemiecki kapitał. W dużej mierze był to jednak kapitał (Passauer Neue Presse, potem Polska Press) nastawiony na zysk i propagujący wzorce kulturowe obowiązujące na całym Zachodzie (np. prasa kolorowa i kobieca). Z czasem udział w Polska Press przejął PKN Orlen. Nadmienmy, że drugi „niemiecki” koncern medialny działający w Polsce, czyli Axel Springer, de facto reprezentuje kapitał międzynarodowy, głównie zaś amerykański, i propaguje od lat interesy amerykańskie, a nie niemieckie.

Tak więc całościowej kontroli czy wpływu Niemcy nigdy u nas nie mieli, albowiem od zawsze, czyli od 1990 roku, o wiele większy wpływ polityczny miał w Polsce ambasador USA niż Niemiec. Pomijam już kwestię zupełnie innego stylu działania dyplomacji niemieckiej i amerykańskiej. Po prostu ambasador Niemiec nigdy nie pozwoliłby sobie na to, na co pozwalano (i nadal pozwala) ambasadorowi USA. Owszem, Niemcy pilnowali interesów swoich firm, ale jest to chyba normalna praktyka, którą i my powinniśmy stosować, a nawet się od nich uczyć.

Natomiast drugi członek tego wydumanego „kondominium”, czyli Moskwa, to produkt chorej wyobraźni. Wpływy Rosji w Polsce kurczyły się błyskawicznie od samego początku tzw. transformacji, Rosja nie ma od wielu lat w Polsce żadnych aktywów ani wpływów, powszechną ideologią jest rusofobia i ograniczanie współpracy we wszystkich dziedzinach, gdzie tylko się da. Tymczasem, im mniejsze były wpływy Rosji w Polsce, tym większa była histeria antyrosyjska, tropienie agentów, wojny historyczne, przedstawianie Rosji jak barbarzyńskiego kraju

zagrożającego od setek lat naszej egzystencji, burzenie pomników upamiętniających zwycięstwo w 1945 roku nad III Rzeszą itp. Jeśli na tym miały polegać „wpływy rosyjskie” w Polsce, owo „kondominium”, to znaczy, że lansujący takie tezy są ludźmi obłąkanymi, bądź skrajnie zakłamanymi.

W okresie owego „kondominium” Polska wstąpiła do NATO i UE, realizuje na Wschodzie skrajnie antyrosyjską i proukraińską politykę, brała udział w każdej propagandowej wrzawie przeciwko Rosji, a obecnie jest w czołówce obozu prowojennego. Taka polityka budzi coraz większe obawy przed wpłątaniem Polski w wojnę z Rosją, czy to samodzielnie (słynny pomoc misji „pokojoyej” na Ukrainie autorstwa Kaczyńskiego) czy na polecenie Waszyngtonu. Pomimo tych faktów w propagandzie obu stron politycznego sporu wciąż żywe jest przekonanie o wszechobecności rosyjskiej agentury, przy czym obie strony licytują się, która jest bardziej prorosyjska. Jest to jeden z największych przejawów schizofrenii i upadku tzw. klasy politycznej w dziejach Polski, porównywalny z końcem XVIII wieku.

Jak to więc jest z tym „kondominium rosyjsko-niemieckim”? Czy było to rzeczywiście zagrożenie dla bytu Polski? Odpowiedź jest tylko jedna – nie, nie było to żadne zagrożenie, bo, po pierwsze, takiego „kondominium” nie było, a po drugie, współpraca gospodarcza Niemiec i Rosji była dla Polski korzystna, i Polska na tym niewątpliwie zyskała. Mechanizm tej współpracy był taki – Niemcy napędzały swoją gospodarkę importem tanich rosyjskich źródeł energii, a Rosja zyskiwała inwestycje i technologię. Polska była krajem łączącym te dwa wielkie obszary gospodarcze, krajem tranzytowym (do czasu). Przedłużeniem tego była rozwijająca się szybko współpraca Niemiec i Rosji z Chinami, na czym i my mogliśmy zyskać. Statystyka jest nieubłagana – Niemcy stały się głównym partnerem gospodarczym Polski i krajem, gdzie sprzedajemy najwięcej towarów i usług (pomijam dyskusję na temat zależności i charakteru tego eksportu, bo to inny temat), a i

Rosja przez długi czas była dla nas poważnym partnerem, ale tu chodziło bardziej o kupowane tam surowce, ropę i gaz. To nie jest prawda, co obecnie się wygaduje, że „Niemcy tuczyły Putina”. Korzyści były obustronne, Rosja zarabiała na ropie i gazie, a Niemcy rozwijały gospodarkę, ale przecież i Polska importowała rosyjskie surowce, do samego końca, a nawet dłużej niż Niemcy! Nikt jednak nie mówi, że „Polska tuczyła Putina”, mimo że płaciliśmy Rosji gigantyczne sumy pieniędzy.

Z punktu widzenia czysto ekonomicznego „kondominium” było dla Polski korzystne, a uzupełnione o współpracę z Chinami – dawało wszystkim jasne perspektywy dalszego rozwoju. Ta wizja nie była jednak w smak politycznemu i militarnemu hegemonowi Zachodu – USA. Celem głównym polityki USA było więc przerwanie tej idylli. Niemcy też popełniły błędy, angażując się np. w popieranie Majdanu na Ukrainie, to wtedy pojawiała się pierwsze poważna rysa w relacjach z Rosją. Mimo to, atakowana obecnie bezpardonowo Angela Merkel, powiedziała w jednym z wywiadów, że nie uznaje, że prowadziła błędną politykę i historia przyzna jej rację. Podzielam ten pogląd, oczywiście tylko co do polityki wobec Rosji, a nie np. jej polityki imigracyjnej czy europejskiej.

Z drugiej strony trzeba powiedzieć jasno, że polityka Zachodu (USA) polegająca na stałym i prowokacyjnym poszerzaniu NATO na wschód, podsycaniu napięcia między Rosją a krajami b. ZSRR (Gruzja, Ukraina), ustawienie Rosji jako wroga nie tylko geopolitycznego, ale i ideologicznego – sprawiało, że margines swobody dla polityki niemieckiej kurczył się bardzo szybko. Nie można było, na dłuższą metę, pogodzić strategii USA osaczania Rosji i wojny z nią na wszystkich frontach – z wizją pokojowej współpracy niemiecko-rosyjskiej. Niemcy nie miały siły ani determinacji, aby przeciwstawić się strategii amerykańskiej. W okresie rządów Donalda Trumpa Niemcy zostały uznane za wroga USA niemal w takim samym stopniu jak Chiny, przy czym ówczesnemu prezydentowi USA chodziło bardziej o kwestie ekonomiczne, a nie geopolityczne. Upadek

samodzielności polityki niemieckiej nastąpił po wybuchu wojny na Ukrainie, ale był to tylko czynnik przyspieszający, a nie decydujący. Będący jawną agenturą amerykańską lewaccy Zieloni, z obsesyjną, ideologiczną rusofobią – nadają obecnie ton polityce Berlina, zresztą, o paradoksie, ku zadowoleniu PiS-u.

„Kondominium rosyjsko-niemieckie” odeszło w przeszłość, PiS i opozycja – pieją z tego powodu z zachwyty (PO nieszczerze). Ale czy jest się z czego cieszyć? Polska zamiast pokojowej współpracy na polu gospodarczym, budującej swoją pozycję jako łącznika między Zachodem a Wschodem, kraju, który mógł np. wykorzystać swoje doświadczenia z bliskości z Rosją, znajomości mentalności i kultury tego kraju – stała się amerykańskim buforem na skraju wojny, wysuniętą marchią wschodnią Imperium Americanum. Co, oprócz zagrożenia wojennego jako kraju frontowego, proponuje nam obóz piewców naszej nowej roli geopolitycznej? Zbrojenia i socjal – to jest hasło programowe PiS-u sformułowane przez Jarosława Kaczyńskiego. Przyznajmy, że jest to perspektywa ponura, wręcz beznadziejna.

Autorstwo: Jan Engelgard

Źródło: MyslPolska.info